DODATEK TYGODNIOWY.

Nro. 20. Dnia 17. Maja 1851.

O handlu naszéj prowincyi.

Jasło 9. kwietnia 1851.

Ogólna stagnacya w handlu naszéj prowincyi, nadewszystko w jéj zachodniéj stronie, zniknienie kapitałów i upadek wszelkiéj przemysłowości, nastręczają mi niektóre uwagi, które w interesie dobra publicznego wyłożyć się poważam. Pobudką do tego jest mi zarówno zwrócenie baczności rządu w tę stronę, jak i nakłonienie obywateli, jeżeli można, do wspólnego i usilnego na téj drodze działania, ażeby zupełnéj ruinie jakiéj takiéj dawniejszéj pomyślności naszéj zapobiedz, a podźwignąwszy się raz przecie z tego opłakanego stanu, zająć stanowisko odpowiedne położeniu i uposażeniu Galicyi w przyrodzone płody, słynące z obfitych, lecz mało dotąd zaczerpniętych źródeł.

W istocie przeczyć nie można, że chęć rozszerzenia handlu i przemysłu w kraju naszym, a zatem pomnożenie i zyskowny obrót jego pieniężnych zasobów, już się od lat kilkunastu, u wszystkich dobrze myślących obywateli pojawia. Tego dowodem jest istnienie tyle zbawiennych dla krajowego kredytu instytucyi, jako to: Towarzystwa kredytowego, kas oszczędności we Lwowie i Krakowie, dowodem tego założenie szkół technicznych w tych obu miastach, niemniéj usilne zabiegi dawnych stanów jeszcze około prowadzenia dróg żelaznych przez Galicyę czynione, wreszcie wprowadzenie, jakkolwiek dotąd niedostateczne, parowéj żeglugi na rzéki nasze.

Coraz bardziéj utwierdza się przekonanie, że rolnictwo same, zwłaszcza takie, jakie teraz u nas widzimy, niezdoła nam dać sposobności przysporzenia dostatków w narodzie. Chociaż bowiem uprawa roli i połączone z nią gałęzie gospodarstwa stanowią najcelniejszą podstawę narodowego bytu, to przeciwnie handel i przemysł są najpotężniejszą dźwignią wysokiéj cywilizacyi i gromadnych bogactw. Zastanówmy się nad tém bliżéj. Już od najdawniejszych czasów zyskiwały te dwie wspomnione drogi piérwsze w dziejach narodom miejsce i zyskują je po dziś dzień. Gdzie handel i przemysł kwitnął, tam rozszerzała się oświata, rosła zamożność i dostatek. Egipcyanie, Fenicyanie, Grecy i Rzymianie były kupczące i przemysłowe narody. Czém Chińczycy, Arabowie, Portugalczycy, Włosi, Hiszpanie i Holendrzy w wiekach późniejszych, tem Anglicy i Anglo-Amerykanie teraz. Owo zgoła, narody górujące w przemyśle i handlu, były nietylko pod względem nauki i zamożności, lecz poniekąd i przewagi politycznéj piérwszemi. Plemiona zaś, które, ograniczając się na samém rolnictwie, zeń tylko warunki istnienia swego czerpały, pogrążone były zwykle w ciemnocie i niedostatku. Przypatrzmy się n. p. Irlandyi, która pomimo najszczęśliwszego jeograficznego położenia i niezłéj gleby, niezdoła się każdorocznie od głodu ochronić i gdzie nędza i niemoralność razem idą w parze; przypatrzmy się w niespodzianéj może, lecz słusznie wysnowanéj analogii Galicyi naszéj, która również, zwłaszcza na podgórzu niemal corocznie głodem jest zagrożona i gdzie ubóstwo i niewiadomość w nieco mniéj jaskrawe, lecz niemniéj rażące barwy przybrane, pospołu się łączą; a przyjdziemy do uczynionéj poprzednio konkluzyi, że upowszechnienie dobrego bytu w narodzie, niezależnem jest tyle od ilości lub dobroci produkowanych płodów przyrody, ile od wielokrotnego ich zyskownego przerobienia i utrzymania w nieustannym obiegu krajowych funduszów. Jak człowiek najzdrowszy, jeźli mu powietrza i światła zbywa, a ruchu i towarzystwa brakuje, przy najlepszéj nawet strawie w nieuleczoną często chorobę popada; tak i naród choćby i rozliczne płody natury produkujący, nadto korzystnie położony — gdy niema przemysłu i handlu, biednym i nieoświeconym pozostaje.

Jeżeli porównanie to stosuje się już do tych położeń, które pod względem okazyi dla handlu i przemysłu, jak n. p. bliskości morza, jezior i rzek spławnych, materyałów opału i kopalń do piérwszych policzyć należy; o ileż dopiero będzie to dotykało owe ziemie, które, jak właśnie Galicya, przy nader kontynentalném położeniu ani wód bezwarunkowo spławnych, ani nadmiar kopalnych i opałowych zasobów nie mają.

Wielkiéj zaiste oględności i ojcowskiéj zabiegliwości trzebaby z strony rządu, a natężonéj pracy i wyrozumiałości swych potrzeb z strony mieszkańców, ażeby kraj taki przywieść do materyalnego kwiecia. Niestety! nie takie jest usposobienie naszéj, nadewszystko wiejskiéj ludności, która, byle się dziś czém pożywić mogła, o jutro już się nie troszczy. Przezorność rządu, jego szczodrobliwość w rozrządzaniu funduszami swemi dla naszego dobra, nikną w obec apatyi prostego ludu, który, jak spragniony piasek gorących pustyń, wiecznie wody łaknie, rosę i dészcze pożera, a nigdy plonu nie wydaje. Przy tak wyjątkowem usposobieniu włościan galicyjskich, możnaby już od dawna opaść było na siłach i postradać nadzieję wszelkiéj zmiany na dobre. Nie dziw więc, że pomimo życzliwości i czynnego zagrzewania ministerstwa a skrzętności i energii oświeceńszéj klasy, wszelkie prawie, jakkolwiek gorliwe obu zabiegi, na niczém się kończą.

Nie do rzędu tychże wszelako policzyć pragniemy ostatnie orzeczenie p. ministra handlu, obiecujące nam rozszérzenie i na nasz kraj tych dobrodziejstw pary, które skutkiem wynalazków nowych już od lat kilkunastu wszystkie niemal zachodnie Europy kraje, żelaznym kojarzą pierścieniem. Rozumiem tu świeżo nam obiecaną rychłość wykonania drogi żelaznéj z Bochni do Lwowa, i z Pesztu do Tarnowa.

Radosne wzruszenie, które pocieszająca ta nowina w każdym producencie galicyjskim wywoła, wytłómaczy pochopność moją w złożeniu p. ministrowi szczeréj podzięki za łaskawe przyrzeczenie, którego urzeczywistnieniem hojność rządu nas obdarzyć zamierza.

Zastanawiając się nad wpływem, który obiecane nam te koleje żelazne na stosunki handlowe Galicyi i ościennych Węgier wywrzeć potrafią, jestem tego zdania, iż w téj wielce ważnéj nowości, zapowiedzenie lepszéj przyszłości upatrywać trzeba. Zarzut bowiem, że Galicya właśnie dla swego lądowego położenia, dla małéj spławności rzék swoich, jednem słowem dla braku owych środków komunikacyjnych, które przemysł i handel innych krajów Europy dzielnie wspierając, do wzrostu ich bogactw najwięcéj się przyczyniły — nie potrafi nigdy stanąć na równi, z sprężystością ich przedsiębierstw i sprostać szybkiemu obrotowi ich kapitałów. Zarzut ten, mówię, upada po większéj części, jak skoro nam przez wystawienie projektowanych tych linii, łatwa, szybka i tania komunikacya z południem i zachodem Europy otwartą zostanie.

Daleki jestem przeto od przeczenia twierdzeniu, jakoby jedyną zaporą pomyślności naszéj w drodze handlowego i przemysłowego rozwoju był niedostatek komunikacyi — owszem cieszę się, upatrując w téj argumentacyi właśnie poparcie mojego zdania i zarazem zapewnienie, iż za wprowadzeniem w życie, tak wydatnych przedsięwzięć technicznych, bliska już przyszłość nam korzystną zmianę przyniesie. Mamy wprawdzie już i w téj chwili kawałek drogi żelaznéj, która wystawiona jeszcze za rządów b. rzeczypospolitéj, od Krakowa ku granicy pruskiéj, służyć miała do ułatwienia swobodnego naówczas handlu. Za wcieleniem Krakowa do państw monarchyi, straciła ta droga wielce na ważności, albowiem przez rozszerzenie systematu cłowego austryackiego i na okrąg wolnego nigdyś miasta, ustała możność z niéj korzystania. Koléj ta przeto, przebiegając i tak krótką kraju przestrzeń i uchodząc w obce terytoryum — stała się obecnie niemal obojętną dla galicyjskiego handlu, i jest chyba znamienitą jedynie pod względem ułatwienia podróży dla przejeżdżających.

Spodziewać się można, że przy znacznéj liczbie własnych płodów galicyjskich, znajdujących pokup za granicą, jako to: bydła, zboża, soli, wódki, wełny, skór, łoju, potaziu, wosku i innych, a potrzebie zaopatrzania się na powrót ztamtąd we wszystkie niemal towary kolonialne i fabryczne; tudzież przy znacznym tranzycie wyrobów zachodniéj Europy do Rossyi a nadewszystko Multan, a przewozie z powrotem tamecznych surowych płodów — koléj żelazna transportująca te massy z akuratnością, pospiechem i tanioścą, udaremni jakąkolwiek inną konkurencyę, a absorbując w sobie samé obieg wszelkich interesów kupieckich — tak internacyonalnych jak i kra-

jowych — nie tylko potrzebnem, lecz i zyskownem przedsiębierstwem się okaże.

Nie należy wątpić, że przy obfitości, jakiéj doznawają Węgry, i mnogości surowych płodów, które mają na zbyciu, a nawzajem potrzebie towarów zagranicznych, koléj Tarnowsko-peszteńska, ułatwiająca nietylko komunikacyę Węgier z Galicyą, lecz łącząca zarazem Węgry północne i wschodnie, tudzież Siedmiogród, w linii najprostszéj z ziemiami i portami przyległemi niemieckiemu i baltyckiemu morzu, ułatwiająca zatém wymianę napływających ztamtąd towarów kolonialnych za wełnę, wino i inne produkta węgierskie — będzie nader uczęszczaną przez posełki i frachty kupieckie. *)

Tusząc sobie o niedalekiem ziszczeniu tych pochlebnych dla kraju, a nadewszystko sąsiednich miast naszych, Krakowa i Tarnowa, położonych niejako na rozdrożu krzyżujących się w téj stronie linii komunikacyjnych — widoków, wyrażam nadzieję, iż obywatele krajowi uznają z wdzięcznością zbawienność postanowienia wysokiego ministeryum, które, bacząc na nasz interes i wychodząc z zasady, iż bez stósownych komunikacyi ani handel ani przemysł istnieć nie może — obdarzyło nas obietnicą dzieła, które, chociaż dotąd tylko *in spe*, za nieochybną wszakże pomoc dla podupadłego stanu naszéj prowincyi poczytać się godzi.

J. Z.

Policya w Londynie.

II.

Uniformowana policya uliczna.

(Obacz Nr. 7. z 15. Lutego r. b.)

Któżto ów dziwak, co w tak dżdżystéj porze w granatowym fraku, w eleganckich białych rękawiczkach niby od niechcenia przechadza się po ulicach? Białe rękawiczki w tym wielkim przestworzu węglanym, który nazywają Londynem! w tym kolosalnym dymniku, gdzie nawet mulat trzy razy na dzień twarz swoją musi myć mydłem, by go niemiano *(God forbid!)* za murzyna! w téj brudnéj, dżdżystéj, zabłoconéj stolicy (jak się „Times" wyraża), gdzie jasne rękawiczki tylko noszą w włoskiéj operze, na balach i koncertach! I ten dziwak w białych rękawiczkach pomaga teraz biednéj kobiecie dzwignąć na plecy ciężki kosz z pakunkiem, podobniuteńki do niego towarzysz zatrzymuje parę spłoszonych koni; trzeci pokazuje obcemu drogę, czwarty dzwiga z rynsztoku pijanicę, piąty ciągnie na trotoar biednego chłopczynę, którego o mało nieprzejechał kabryolet pędzący ulicą! Są to policemen londyńscy, są to słudzy publiczności. Niemają oni laski, nie noszą broni. Kapelusz ich jest zwykły cylinder, którego dno pokryte jest cératą dla ochronienia go jak najdłużéj od mgły i deszczu. Na zewnętrznéj stronie kołnierza u fraka umieszczony jest ich numer, na ramieniu noszą wązką białą przepaskę z czerwoną wypustką, którą przymocowują sprzączką do powierzchnéj sukni, jeżeli ją mają na sobie, co się zwykle dzieje w nocy i zimową porą. W czasie letnich deszczów i mgły przyodziewają kołnierz cératowy, sięgający aż do połowy pleców, pokrywający barki i niższą część ramienia; około szyi mogą się obejść bez tego kołnierza, noszą go zwykle zwinąwszy go w rurkę u boku na pasie skórzanym, co tak wygląda jak gdyby mieli szablę przy boku. Policeman jakeśmy go opisali, czysto ogolony jak każdy Anglik, jest jednym z najprzyjaźniejszych pojawów w Londynie, jakkolwiek to wyrażenie dziwnie brzmieć może w uszach kontynentu. Dla cudzoziemca zwłaszcza, życzącego sobie jakiéj informacyi, są oni pożądanymi przewodnikami na tym stepie bez końca, kompasami w tym gęstym lesie, przytém otwartym dokładnym kalendarzem adres. Każ policemanowi z dzielnicy w któréj jest stacyonowany przejść do innéj odległéj, a czuć się będzie jak kot w obcym domu niewiedząc w któréj kryjówce są myszy, które ma łapać. Ale zato z gruntu zna dzielnicę w któréj przemieszkuje; a uprzejmość jego i wspomnione platoniczne stosunki z służbą płci żeńskiéj, która rada słucha gdy się policeman u bramy domu dowiaduje o powodzenie państwa, odpowiadają jak najlepiéj celowi.

Nie mało zapewne przyczynia się do tych przyjaźnych stosunków między obywatelstwem a policyą i ta okoliczność, że mieszkańcy każdéj parafii sami opłacają policyę. W budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych, niemasz osobnéj rubryki dla policyi. W każdéj parafii policzone są koszta policyi do taks domowych, i opłacają się wraz z taksą wodociągów, oświecenia gazem i t. p. a mieszczanie ponoszą chętnie ten ciężar, ponieważ za to mają wygodę. A jakkolwiek w Anglii rząd względem publiczności niezostaje w tak wyłącznéj sprzeczności jak np. we Francyi, wszelako każdy Anglik i śmiało rzec można, każdy człowiek woli bezpośrednio opłacić swoją wygodę, niż opędzić ten wydatek przez trzecią rękę — w tym przypadku np. przez rząd. Ponieważ angielski policeman specyalnie zostaje w żołdzie państwa, uważa go przeto państwo za należącego do familii; ponieważ przeciwnie policeman płacę swoją pobiéra nie z kasy państwa, czuje się przeto więcéj niż za zwyczaj słudzy publiczni, być obowiązanym publiczności okazując jéj wdzięczność i uczynność w zakresie swéj służby.

Gdzie policya używaną bywa także i do celów czysto politycznych, tam zapewne nieokazałoby się praktyczném, stałe umieszczenie i stacyonowanie podrzędnych jéj urzędników w pewnych dzielnicach miasta. Jeżeli z jednéj strony nietak łatwo przypuścić — jakkolwiek ten zarzut już czyniono w saméj Anglii — aby oficyalista policyjny umieszczony właśnie w osławionéj dzielnicy złodziejskiéj, z czasem sam przyjął wady tych co go otaczają i stał się sam złodziejem i mordercą, to jednak atmosfera **polityczna**, otaczająca takie indywiduum urzędowe, mogłaby stać się daleko zaraźliwszą. Zbrodnie kryminalne wtedy tylko są zaraźliwe, jeżeli w indywiduach zarazić się mających oddawna już silne istnieje usposobienie do moralnéj choroby; i wtedy nawet jeszcze potrzeba bezpośredniego zetknięcia się pod szczególnemi wpływami. Dlatego też zawsze słusznie twierdzić może Anglik, że właśnie to stacyonowanie londyńskiemu urzędnikowi policyi ułatwia dozór i wyszukiwanie zbrodniarzy. Ale jeżeli Anglik, jak to się często zdarza, powiada: „My przyjmujemy od innych narodów chętnie to co dobre, dlaczegoż na kontynencie nie organizują policyi według naszych praktycznie sprawdzonych zasad?" natedy dowodzi tylko, że niezna dostatecznie **stosunków kontynentu**.

Także i w parlamencie wytoczono raz tę sprawę i niebrakło nawet na terytoryum angielskiem argumentów przeciw stacyonowaniu, lecz partya przyjętego już zwyczaju przemogła. Włożono tylko na najwyższą komisyę policyi, zostającą pod ministerstwem spraw wewnętrznych, obowiązek, aby starannie nad tem czuwała, izby tylko indywidua w niczem nieposzlakowane przypuszczano do ulicznéj służby policyjnéj. Prawo jednak zakreśliło angielskiemu policeman w jego służbie tak ścisłą granicę, że mimo uczciwości i prawdziwie wzorowego zachowania się pojedyńczych oficyantów, śmiało rzec można: Policya staje w Anglii przed magistratem prawie równie często jako strona oskarzona, jak i w roli strony oskarzającéj.

Oficyalista policyjny na kontynencie czytający przypadkowo niniejszy artykuł, gotówby może pozazdrościć losu swego kolegi w Londynie. Miła to rzecz w saméj istocie żyć w przyjaźni z całym światem, mieć względy u płci pięknéj, ściskać się za ręce z gentlemanami; dobra to rzecz mieć stałe, porządne pomieszkanie, miasto wiecznie przeprowadzać się z miejsca na miejsce, i — by nie niezamilczeć — nieźle to pobierać na tydzień 18 szylingów t. j. 9 złr. Dlatego jednak niech sobie niekrzywdzi oficyalista policyjny na kontynencie. Dziewięć złr. na tydzień, a do tego ubiór i pomieszkanie, jestto wprawdzie i nad Tamizą płaca wcale przyzwoita, i wyżyć z niéj można — ale też nic więcéj. O niedogodnościach zaś, jakich doznawać musi policeman angielski, niema zaiste żacny kontynentalczyk najmniejszego wyobrażenia. Ku zaspokojeniu jego chcielibyśmy oświecić go nieco w tym względzie.

Dajmy nato, że londyński policeman właśnie tropi zwierzynę. Jestto podejrzana figura która mu już od kilku dni niemało sprawia kłopotu. Wina tego człowieka niejest dowiedzioną, idzie tylko o jéj udowodnienie, a może téż o schwytanie ofiary, która się regularnie wymyka. Wreszcie spotyka nasz policeman swego ptaszka w wązkiéj ulicy swojéj dzielnicy; ani myśli o zboczeniu w ulicę uboczną. Ale cóż! oto ścigany z najzimniejszą krwią idzie do szynkowni, siada poważnie za stołem, zaczyna sylabizować dziennik „Times", a skończywszy to, zabiéra się do kolosalnego tygodnika, popija przytem doskonały porter i zajada smacznie wyśmienity chester. Biedny zaś policyant niemoże nogą stąpić przez próg szynkowni; szynkownia jest domem szynkarza. Prawo angielskie zakazuje policemanowi w mundurze pokazywać się w obcym domu; musi rad nierad czekać przededrzwiami, aż dopóki gość niewyjdzie. To zapewne niebardzo wygodnie, a naszemu kontynentalnemu wolno iść do każdego szynku z pałaszem i w czaku, i wolno mu wypić szklankę piwa przy ciepłym piecu, chociażby jego odwiedziny w karczmie niemiały wyłącznie dobra publicznego na celu.

Jedno tylko pociesza jeszcze angielskiego policemana: „Times" niemoże trwać wiecznie, a szynk musi być zamknięty o pewnéj godzinie. Jest dzwonek, który dlań uderzy godzinę wybawienia.

Bywają jednak położenia nierównie trudniejsze. Dajmy nato, że wspomnione indywiduum lub inna jaka oznaczona ofiara, na przykład **dłużnik**, na którego policeman areszt ma w kieszeni, wietrząc co się święci, idzie do własnego domu t. j. do swego pomieszkania, bądź ono jest jego własnością, bądź najętą. Tylko kiedy główne drzwi domu są otwarte, tak że nieruszając klamki można wejść do sieni, wolno policemanowi wejść i przyaresztować obżałowanego; aby jednak to nienastąpiło, o to się umié postarać lokator lub jego przyjaciele. Jeżeli to zresztą jest dłużnik, wtedy mu wolno w niedzielę podczas nabożeństwa opuścić swoją jaskinię i odetchnąć świeżem powietrzem; a dnie powszednie poprzestaje na domowym ogrodzie, który jakkolwiek mały, jednak dość wysoki, a słońce równie jasno tam świeci jak w wielkich parkach. Biedny policeman stoi na przemian z swoimi kolegami po całych dniach, tygodniach, a nieraz po całych miesiącach na straży, aż dopóki się twierdza niepodda. Zwykle musi wymyśléć jaki podstęp strategiczny, o czémby można bardzo zabawne opowiadać historye, gdyby tu miejsce było ku temu.

*) Kierunek obu wspomnionych linii ma być następujący; a) z **Bochni do Lwowa**: na Biadoliny, Klikowę pod Tarnowem, Przyborowie, Sędziszów, Łańcut, Jarosław i Szkło; b) z **Pesztu do Tarnowa**: na Gedellö, Jagier, (Erlau) Myszkowiec, Koszyce, Preszów, Lipiany (Hethars) Muszynę, Nowy Sącz i Zakluczyn.

W dóm tylko wtedy wejść wolno policyi, jeżeli tam chce pojmać obżałowanego o zabójstwo, lub kiedy z domu słychać wołanie o pomoc przeciw mordercom. W piérwszym zaś razie musi obżałowany istotnie być winnym. Na omyłkę w takim razie i we wszystkich wypadkach, gdzie kto w skutku nieuzasadnionego podejrzenia stawiony jest przed sędziego, wyznaczona jest kara pieniężna od 1000 aż do 20000 złr. m.k. którą ponosi ten, co wydał rozkaz aresztu.

Równie surowym, lubo jak naturalna, nie tak wysokim karom pieniężnym podpada policeman, jeżeli w służbie przekroczy przepisy prawa. Wszakże mu już liczą za występek jeżeli o cokolwiek zapyta przyaresztowanego; ustawa bowiem angielska powiada, iżby obżałowany coś mógł wyrzec, coby mu szkodzić mogło w procesie, a policeman powołany na świadka, mógłby niezachować tajemnicy. Podobne i tysiączne inne paragrafy musi policeman bardzo starannie miéć w pamięci; odpowiedzialność jego jest przeto daleko większa, stanowisko daleko trudniejsze aniżeli w innych krajach. Niechże więc nieutyskuje policjant na kontynencie, oddycha bowiem daleko swobodniéj.

Augustów czyli Mosty wielkie.

R. 1613, 1616 i 1664.

Początek towarzystwa czyli cechu szewskiego.

(Obacz Nr. 19. z dnia 10. maja.)

Pozwalamy | im tesz the(g)o aby za przestrzeganiem ich nie wolno beło nikomu skory kupic oprocz Bratha asz dopołudnia a pothym wolno będzie kazdemu. Do the(g)o aby zaden Brath Brathu nieprzeszkadzał wtargu pod winą beczki piwa y funthu wosku oktore winy maią się | sami sądzic. Ktorzy kraią skory na chodaki powinni dac na kazdy targ po g(roszu) 1 do cechmistrza ktory na kazdy rok powinien będzie vrobic iedne bothy na sługę Mieiskie(g)o od skury. Do the(g)o ktory by kupieł Mistrz iakiemkolwiek sposobem po kryomo a beł by prze|swiadczony przepada winy beczkę piwa y funth wosku A ktoryby swiec z insze(g)o Miasta albo, wsi smiał przedawać robothę bądz oczywiscie bądz kryomo maią mu zabrac wszystke robotę y skarac według ich baczenia. Porządek taki będą mieli. Maią miec | schadzkę zwyczainie we dwie niedzieli a sczedszy się Mystrzowie do schadzki maią dac po pulgroszku do szkrzynki Cechmistrz powinien cechę obsyłac za ktorą gdy by ktory oprócz ktory był wdrodze, nieprzyszedł, da winy groszy szesc A zasiadzy v sto|lu przy skrzynce ma Starszy Cechmistrz ztarszą Bracią młodzy Braci miesca rozdawac, a ktoryby wzgardził iakowem mieiscem więzieniem i funthem wosku ma być karany A gdy poczną sprawy v schadzki niema zaden ani znozem ani zorężem sie|dziec a v ktore(g)o by się znalazło ma dac winy funth wosku. Do the(g)o kazdy się ma pocciwie sprawowac na Cechmistrza ....ukać wstoł reką niebic ani reką grozic ani na stole klasc a ktoryby sie znalazł wthym występnikiem ma bydz karany więzieniem | a pothym Mistrze poiednac. Za vmarłym kiedy Cechmistr cechę obeslię ktoryby doma zastany nieprzyszedł ma dac winy g(roszy) 3 na wosk Do robienia swiec ma kazdy stanąc a ktoryby niestanał przepada winy pułfuntha wosku Ktoryby Brath | w gospodzie albo w schadce piiąc obraził drugie(g)o Bratha słowy nievcciwemi then ktory da przyczynę da beczkę piwa a ktoryby niechciał decrethu Braterskie(g)o słuchac ma go Vrząd osądzic. Takze ktoryby taiemne sprawy Cechowepo gospodach | albo przed zoną powiedział ma bydz wzwysz mianowaną winą karany. Ktoryby Mistrz Mistrzowi czeladnika przemowił da winy funth wosku y beczkę piwa Ktory by wdowiec, albo wdowa, albo młodzieniec vzywaiąc iatki miedzi nie|mi nie ozeniel się do roku da beczkę piwa y tak na kozdy rok poki się nieozeni. A oktoremby się doświadczyli zeby thowarysz albo syn z Mistrzem na iedny iatce robił maią go z rzemięsła zrzucic y iatkę odiąć Ktoryby mistrz kupiwszy skore nieza|płaciełby iey na then czas kiedy obieczał niemabydz przes Creditora przed Vrząd tylko przed Cechmistrza od ktore(g)o wolno appellowac do Vrzędu Mieiskie(g)o. tak tesz maią się w wyprawieniu skor sprawować. A ktoryby Vrząd pothym | smiał się wazyc kassowac then przywiley zakładamy nan winy Panski sto grzywien ktorzy na then przywiley Bracia wszyscy Cechu szewskiego. Działo się w Ratuszu **Augustow***skim przy bytnoci Sławetnych PP(anów) Stanisława Sla|sze Lethwoita Pawła Markowica Burmistrza Adama Kapinosa Barthosza Sczesnowica Waska Zukaczowica Radziec* **Augustow***skich dnia XXVII° Noue(m)b(ra) Roku P(ańskiego)* **Tysiac Szescseth trzynaste(g)o.**"

Cui supplic(ati)oni nos benigne annuen(tes) p(rae)insertas l(ite)ras in o(mn)ibus | car(um) punctis clausulis et articulis app(ro)ban(das) et confirman(das) e(ss)e duximus vti q(ui)d(em) app(ro)bamus et confirmamus p(raese)ntibus l(ite)ris n(ost)ris decernen(tes) easd(dem) (in q(uantu)m iuri non deroga(n)t) robur p(er)petuae firmitat(is) obtinere debere. Dat(um) **Varsou**iae d(ie) XX Me(nsi)s May A(nno) D(omi)ni **M. DC. XVJ** Reg(norum) n(ost)ror(um) Pol(oniae) XXIX Sue(ciae) XXIII° A(nn)o.

Do której-to prośby łaskawie przychylając się przytoczony powyż układ we wszystkich onego szczegółach, dodatkach i rozdziałach uchwalić i potwierdzić postanowiliśmy, jakoż rzeczywiście uchwalamy i potwierdzamy niniejszem pismem Naszem postanawiając, aby, o ile prawa nie uszczerbia, moc i wieczną trwałość miał. Dano w **Warszawie** *dnia 20go miesiąca maja roku pańskiego* **1616** *a panowania Naszego w Polsce 29go w Szwecyi zaś 23go roku.*

Po lewéj stronie pod osnową powyższą własnoręczny podpis króla Zygmunta Wazy, pośrodku dziurki świadczące o bytności pieczęci, po lewéj podpis sekretarza królewskiego Piotra Koźmińskiego, którego ręką pierwot przytoczonego tu potwierdzenia ustaw cechowych na pergaminie wyraźnie pisany. Na odwrotnéj stronie aktu dodane odmienną ręką:

A(nn)o D(omi)ni **1664** d(ie) 19. Octobris | productum coram D(omi)nis Lustratoribus.

Roku Pańskiego **1664** *dnia 19go października okazano panom lustratorom.*

Winniki, 3go maja 1851.

Wizyta w Haremie.

(Picturesque sketches of Greeces and Turkey. By Aubrey de Vere.)

---- Przypadkiem, nim Stambuł opuściłem, nastręczyła mi się dziwna sposobność, zwidzieć tajniki haremu, a co się najpewniej mało komu udało. Zaznajomiłem się był z młodym Francuzem, który od niejakiego czasu zamieszkał w Stambule, odgrywając w nim rolę proroka, magika i Bóg wie jaką. Byłażbo to sztuczka obrotna bardzo; rozumiał się na kuglarstwie i wolno mu było popisywać się przed sułtanem, który go zawsze hojnie obdarzył. Zajmowano się nim powszechnie, a zręczność jego w omamianiu zmysłów tworzyła dziwy pojęć o nim. W licznem raz towarzystwie wykradł był coś każdemu z kieszeni: jednemu zegarek, drugiemu kiesę; a gdy goście spostrzegli się wreszcie, i to, gdy je sam naprowadził na to; powstał zgiełk wielki na sali: bo jeden drugiego posądzając o kradzież, każden upatrywał w swym sąsiedzie winowajcę. Zgodzić się musiano na to, że przywołano straż sądową, by przetrząść kieszeń u wszystkich. Wszakże i poszukiwania sług prawa były daremne. Natenczas dodał psotny kuglarz, że i strażnicy powinniby się tak samo poddać rewizyi, jak to uczyniło zebranie całe. I wtedy to dopiero na zdziwienie wszystkich, a mianowicie tych, na których pozór winy padał, znalazły się wszystkie rzeczy skradzione w kieszeniach reprezentantów porządku! — Szczególne i pełne przygód było życie

tego człowieka; ze wszystkich wszakże przygód wychodził zawsze bezpiecznie, jak doświadczony żeglarz na pełném morzu.

Dnia pewnego przyszedł do mnie i zwierzył się, że napina mu się osobliwsza awanturka, którejby się jął zaraz, gdyby cokolwiek mógł być pewniejszym siebie. Bogaty Turczyn zawezwał go był w bardzo drażliwéj domowéj sprawie. Ulubionéj małżonce jego przepadł pierścień kosztowny, który najpewniéj skradła inna z żón jego przez zazdrość, lub która z niewolnic. A więc szło o to, czyliby nasz magik nie zechciał udać się do domu jego, by odszukać pierścień i wykryć winną. „Otóż byle mi tylko w dóm wnijść“ rzekł do mnie, „już ja wynajdę powód, wnijść także i do haremu. I jeźli się uda pierścień odszukać, niema obawy; źle będzie tylko, gdy się zawiodę, a Turczyn postrzeże żarty. Ale, dodał, przyczyniając sobie odwagi, wszakci on jako członek dywanu, musi też wiedzieć dobrze, ile u sułtana popłacam; nie odważy się zapewne odmówić mi przyzwoitego obejścia. Koniec końców, kto nie waży, nic niema, popróbuję szczęścia;... ale Pan czy zechcesz pójść ze mną? możebyś mi był pomocnym przy moich wieszczbach.“ — Zaproszenie takie było ponętne. W jednéj chwili ukartowaliśmy wszystko, i włożywszy na siebie co można najświetniejszego z odzieży, bez czego ani myśleć o estymie na Wschodzie, udaliśmy się landarą jakąś, podobną do karawanu pogrzebowego, ku pomieszkaniu Turka.

Wrota które nas przywitały najpierwsze, zdawały się nie zapowiadać wiele; ale zato ujrzeliśmy się naraz wśród wielkiego, wysokim murem obwiedzionego ogrodu, którego wonie tysiączne objęły nas dokoła. Przeszedłszy przez długą ulicę z pomarancz i cytryn, stanęliśmy wreszcie przed domem, gdzie nas przyjął liczny poczet niewolników i wraz z tłumaczem naszym, poprowadzono nas przez długą amfiladę komnat. W ostatniéj z nich stał wysmukły, piękny i młody jeszcze, w bogatym stroju mężczyzna, który przywitał nas z grzeczną ale wcale nie uprzejmą miną. Zajęliśmy siedzenia, a według zwyczaju podano nam kawę i fajki na olbrzymich cybuchach. Nikt nie przerywał ciszy; gospodarz nasz zdawał się być zamyślony; aż gdy upłynęło już tyle czasu zaprawdę, że i najzawzietszy wróżbit miałby go podostatkiem, ozwał się z zapytaniem, czylibyśmy zabierać się mieli do naszych operacyi? Snadź widok płaszcza czarnoksięskiego na moim koledze, elektryczna maszyna i liczne naczynia kuglarskie, które niewolnicy wnosili za nami z powozu; przypomnieć mu musiały w końcu cel naszych odwiedzin. „Jakie operacye?“ odrzekł niby od niechcenia Francuz. — „Wykrycie sygnetu.“ — „Dobrze, jeźli się to z wolą Waszéj Wysokości zgadza, i jeżeli niewiasty Wasze gotowe są stanąć przed nami“, odpowiedział z największą bezczelnością kuglarz.

Na zuchwały warunek taki nie mogła już najistotniejsza nawet stereotypowość wschodnia nadętego gospodarza naszego ostać się w zwyczajnych swoich granicach; ale mocne zdziwienie się najpiérw, a potem najwidoczniejsze nieukontentowanie odbiły się na jego twarzy. „Któż słyszał kiedy“, przemówił żywo do nas, „by niewiasty prawowiernego pokazywano cudzoziemcom, a nadto poganom jeszcze i Frankom!?“ — My z naszéj strony nie przestawaliśmy dziwić się także. „A kto słyszał również“ odpowiedział Francuz, „by magik odszukał skarb skradziony, niewidząc ani osoby téj, która poniosła szkodę, ani owéj, która ją popełnić mogła?“ — Ze dwie godzin z przerwami małemi, toczył się tak spór między nami, nie bez uniesień ze strony Turczyna, a nie bez udanéj zupełnéj obojętności naszéj. Dopiero gdy się przekonał Turczyn, że postanowienie nasze jest tak nieodmienne, jak wyrok przeznaczenia, odszedł, by się naradzić z matką. A gdy powrócił i oświadczył nam, że projekt nasz śmieszny i wykonać się nie da; powstaliśmy zaraz i zachmurzeni, zmierzaliśmy ku drzwiom, mówiąc, że mało umiano uczcić powagę naszą. Aliści wtedy wszedł do komnaty podstarzały już mężczyzna, jak widać, jeden z domowników jego i piastujący półkapłański urząd jakiś; a po krótkiéj naradzie z gospodarzem rozstrzygnięto sprawę w ten sposób: iż zważywszy, żeśmy nie mężczyźni jedynie, ale magicy, zatem święci u pogan; może bez złamania koranu uczyniony być dla nas wyjątek — chociaż nie do tyla wprawdzie, byśmy aż świętość wnętrza haremu obecnością naszą kalać mieli, ale żebyśmy wnijść mogli do przyległego mu zaraz pokoju, dokądby i niewiastom także przenieść się kazano.

Udaliśmy się zatem znowu przez długi szereg pomieszkań i weszliśmy nakoniec do wysokiéj, obszernéj komnaty, po któréj przeciągał chłodny wietrzyk Bosforu, wnikając przez duże kratą warowne okna. W okół komnaty rozścielały się kobierce i poduszki, a przez bogate zasłony u okien przeciskał się tylko słaby promień światła. W jednym rogu pośrodku bezładnego stosu poduszek szkarłatnych, siedziała lub leżała raczéj pod rozpiętą pomarańczową kotarą, matka niechętnego pana domu. Ponieważ gęsty dym z długiéj jéj fajki zasuwał ją ciągle jakby obłokiem; więc tyle jedynie dostrzedz mogłem na niéj, że była już stara i w bezruchomości swéj podobna raczéj do roślinnego, a niżeli człowieczego tworu. Wtedy tylko, gdy kłęby dymu uniosły się przypadkiem na bok, lub rozrzedziły się w mgłę przezroczystą, widać było jak przejmowała nas wzrokiem swoim obojętnym i gniewnym na poły. Naraz usłyszeliśmy stąpanie lekkich nóżek z poza przyległéj ściany; zbliżających się coraz wyraźniéj ku nam; wreszcie rozwarły się podwoje i całe grono niewiast i niewolnic stanęło przed nami. Zaśmiały się łagodnym i dźwięcznym głosem na wnijściu, zdawały się jednak być i przestraszone nieco, podniosły na chwilę zasłony swe jakby na skinienie razem, lecz wkrótce przyciągnęły staranniéj kwefów i ustawiły się w półkolistym szeregu ze złożonemi na piersiach rękami. Ja siedziałem naprzeciw, pijąc kawę i paląc, lub udając, że palę z czterołokciowego cybucha. Po jednéj stronie stał Mollah i kilku domowników męzkich; po drugiéj małżonek czuły, nierad najwyraźniéj z tego, co się działo. Grupę tę zamykało dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczyna, które stojąc poza półkolem niewiast, cisnęły w garściach po półłokciowéj laseczce owsianego cukru i ssały słodycze przez cały czas sceny.

Towarzysz mój rozpoczął więc zaklęcia swoje wśród formułek i ruchów najdziwaczniejszych, ażeby na wstępie rzucić trwogę na obecnych; a przerywał tylko czasami, by oznajmić przez tłumacza, że napróżno myslałby kto módz oszukać potężną jego wszechwiedzę. — Wszakże na wszystkie te upomnienia bardzo mało zdawały się zważać niewiasty; bawił ich tylko krotochwilny ten dyalog. Z początku chichotały się tylko, jak dzieci pod okiem starszych; późniéj zaś, gdy je śmiech owładnął, śmiały się tak serdecznie i mocno, że najwyraźniéj już każda z nich musiała oprzeć się głową na ramieniu sąsiadki. Po chwili wystąpił małżonek, jeden może, którego to wszystko bawiło najmniéj, i zapytał czarnoksiężnika, czyli wykrył już winną. Z najspokojniejszą miną oświadczył mu Francuz, że nietylko nie wykrył, ale że nie mógłby nawet pomyśleć o tém, dopóki niewiasty pozostaną obsłonięte. Nowe to żądanie wywołało nowy niepokój i nowe targi; zdawało mi się jednak, że niewiasty nie były wcale od tego. Małżonek, Mollah i matka naradzali się zatem raz jeszcze, a po krótkiéj chwili namysłu zasłony opadły i niejedna narodowa piękność stała już w całym swym blasku przed nami.

Jak nam powiadano, cztery z nich były żonami, a sześć niewolnicami gospodarza. Pierwsze były istotnie piękne, chociaż każda odmiennie i w stopniu różnym; z ostatnich były przystojne dwie tylko. Wszystkie miały smukłą i udatną kibić; delikatne, ciemnookie, a wyrazu o tyle tajemniczego ile rozkosznego razem. Widok ich zachwycał lubością i nadzwyczajnością swoją; bo nadzwyczajna też istotnie ich rola: coś pośredniego pomiędzy stanem małżeńskim a wdowim. Żyją z sobą jak siostry i w całym ich układzie nawet widać szczególniejszą jednostajność, która mnie uderzała i wtedy, gdy z największego niepokoju w duszy, wpadały naraz w dziecięcą prawie naiwność i w wesołość niepowściągnioną.

Ulubioną żoną była Czerkieska, i niepodobna też wymarzyć coś miluchniejszego nad nią. Nie błyszczał z niéj geniusz dowcipu, ale powaga pewna, połączona z słodyczą i łagodnością otaczały jéj postać. Duże, czarne jéj oczy jaśniały tak przyjaźnym a mocnym blaskiem, że zdawało się, jakoby i wśród nocy gasnąć nie mogły; a bogate kędziory jéj włosów, które w nadzwyczajnéj téj sytuacyi rozsunęła była niedbale po gorsie, połyskiwały się jak zwierciadło. Cera jéj twarzy wydała mi się już tak wykończoną, jaką tylko kiedy wyobrazić sobie mogłem; bo perłowa jéj białość wydawała się być owianą cienkim kolorowym pyłkiem, jak się to tylko w muszli widzieć daje. Chociaż wyniosłéj postawy, zdawała się jednak tak lotną, jak obłoczek zawieszony w powietrzu, a lekka nóżka swą strzygła po bogatych kobiercach, jak dziecię, co nie czuje ciężkości swojéj. W chwilach niepokoju wewnętrznego, ile była umiarkowaną i powolną, w wesołości swéj wpadała w zachwyt dziki. I ona jak wszystkie Oryentalki nie była wolną od pewnego wyrazu miękkości zmysłowéj, a która obyczajności nie wadzi wcale; usta jéj zawierały się mimowolnie w surową powagę, zdolną każdego razu zmienić się w najrozkoszniejszy uśmiech.

(Dokończenie nastąpi.)

Bej Tunetu i zniesienie niewolnictwa.

Francuzkie towarzystwo zajmujące się zniesieniem niewolnictwa bije obecnie medal pamięci Beja Tunetu. Bej ten przed laty już postanowił za radą konzula angielskiego znieść niewolnictwo w swoim kraju, co też nieznacznie i doprowadził. Najprzód ogłosił pewną datę odkąd narodzone dzieci stają się wolne; późniéj zakazał dowóz niewolników z głębi Afryki, a nakoniec ogłosił wolnym wszystkich niewolników w Tunecie. Akt ten ostatni niesprawia bynajmniéj w mohometańskim kraju tak wielkiéj a przynajmniéj nagłéj rewolucyi, bo u nich wcale jest nieznanem niewolnictwo agraryjne, a niewolnik domowy dobrowolnie trzyma się pana. Widziano to samo i w Indyach, gdzie wyrok kompanii: „że Sądy nie mają nadal przyjmować skarg przeciw zbiegłym niewolnikom“ wcale niepomnożył zbiegowstwa niewolników, bo się i porodzili w domu swych panów, i do grona familii właściwie zrośli. Ale trudnością w téj rzeczy był zakaz dowozu niewolników z głębi Afryki, częścią że celna opłata z niewolników stanowi ważną część dochodu Tunetu, częścią że przez to obroty kupieckie bardzo zagrożone były. Niewolnicy bowiem składają przeważną część wartości karawan środkowéj Afryki; kupcy więc obrócili natychmiast dawny handel lądowy drogami ku morzu, na Trypol, Algier (gdzie jeszcze trwają targi na ludzi) i Maroko, tak, że Tunet omal całego handlu w głąb Afryki niepostradał. Bej więc znajdował się w ślizkiem położeniu, zwłaszcza, że kupcy mahometańscy zawsze wielki wpływ mają, z położenia zatem swego zapobiegać musi wszelkiéj niepopularności. Bity medal jest przeto dowodem zasług i ludzkości Beja, ale oraz przestrogą dla rządu francuzkiego by i sam zniósł niewolę i targi ludźmi w Algierze.

Główny Redaktor **M. Szreniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.